

WIADOMOSCI POLSKIE

II.

OSTATNIA WIELKA ROSPRAWA PARLAMENTU ANGIELSKIEGO

W PRZEDMIOCIE WOJNY DZISIEJSZÉJ.

Dotkliwie dał się uczuć, w Izbie niższej Angielskiej, brak członka takiego jakim był Lord Dudley Stuart dla Polski, bo, w ostatniej, sześciodniowej rozprawie parlamentowej, gdzie o wszystkim, o czem tylko gadać można było, najnudniej się rozwodziło, nieuczczędzono mimojazzdem gorzkich, obelżywych pocisków na Kraj nasz, a nikt się nisznalazł ktoby albo te pociski odparł albo twierdzenia bezzasadne sprostował. Dzięki więc *Times'* owi, znacznie teraz dla nas przychylnemu, że obronę sprawy naszéj, w numerze z 13^o Czerwca, umieścił. Jest dzielna i nieodparta, dajemy ją w całości i dosłownie.

« Dwa grube twierdzenia zrobiono w Parlamencie, których na sucho puścić nienależy. Jedno z nich jest że przywrócić Polskę jest wziąć na siebie zobowiązanie utrzymania jéj, i że takie zobowiązanie byłoby ciężarem dla Mocarstw zachodnich. Szanowny mąż który z tem zdaniem wystąpił nierozumie że NIEPRZYWRÓCIĆ Polski jest właśnie wziąć zobowiązanie utrzymania Niemiec, to jest rzeczy poprostu niepodobnéj. Polska z dwódziesiątą milionami ludności łatwo się utrzyma sama na przeciw Rossii czterdziesto milionowej, tém łatwiej żeby miała za sprzymierzeńców Szwecją wróconą do posiadania w Finlandii i Turcją w Krymie. »

« Niemcy niema czem bronić, bo Rossia wtedy zostaje ze swemi sześćdziesięciu pięciami milionami; i Niemcy, to nie Polacy. Widzieliśmy jak Niemcy nad Bałtyccy znoszą potulnie jarzmo, jak Niemcy Pruscy go wyglądają, jak Monarchowie niemieccy są stabi na umyśle, niemieccy Panowie wyrzuci z patriotyzmu, a ludowi niemieckiemu przyzwać należy braknie cbarakteru. Niemcy są bez wątpienia ludem dzielnym, ale też miękkim jak wosk, i silna wola może z nimi zrobić co się spodoba. Żyją w obawie ciągłéj najazdu, bo czują że nań zasłużyli, bo ich niedorzeczna organizacja i brak tęgosci w charakterze, rychléj później los ten im gotnia.

« Twierdzeniem dalszem szanownego męża jest że nam się chronić trzeba wszel-

kiego zobowiązania mającego na celu dawanie podpory Rządowi Ottomańskiemu, albowiem odstręczemy tém od siebie jego Greckich poddanych dążących do jego obalenia i rzucimy ich w objęcia Rossii. Mędrak który to twierdził niewie o czem wszyscy wiedzą, że Grecy rzucili się sami w objęcia Rossii że są Rossianami gorszymi niż Rossianie sami, i że myśl taka jest niczem więcej jak aktem jawnej zdrady względem Sultana, naszego sprzymierzeńca, któraby okryła Kraj nasz wstydem i hańbą. »

« Na dobitkę, dodaje ten mąż zacny, na dowód umiarkowania moskiewskiego, że Rossia najeżdżała tylko Kraje które jój do siebie wzywały. Tak jak wzywa węża ptak — wzywana przez płatnych zdrajców albo przez Członków Towarzystwa pokoju takich iak nasz szanowny a nader ograniczony mąż. »

OPINIONS OF NAPOLEON THE FIRST, ON RUSSIA AND POLAND EXPRESSED AT ST. HELENA. WITH THEIR ADAPTATION TO THE PRESENT WAR. BY COUNT VALERIAN KRASINSKI. London, 1855. (Zdania Napoleona 1go o Rossii i o Polszcze, wyrzeczone na Śtęj Helenie, z zastosowaniem ich do wojny dzisiejszój).

Nowe pismo P. Wal. Krasinśkiego i nowy dowód jego nieustającej czujności nad rzeczą narodową. Odpiera w niém zarzuty Polszcze robione, i przez jakąś tajemną siłę starannie dziś w obieg puszczane; oświeca w innych miejscach, opierając się głównie na powadze bohatera wieku dzisiejszego którego samotne rozmyślanie przytacza. Są jeszcze bardzo ciekawe i trafne wyjątki z dzieła Sir Archibald Alison'a, który, lubo z partii Torych, przyjaźnie się zawsze wyrażał o Polszcze i nalega aby Polskę przywrócono. Ten dowodzi, że mylą się tacy którzy w przywróceniu Polski widzą akt rewolucyjny; przeciwnie, powiada P. Alison, jest to akt najmocniej konserwacyjny: rewolucye niemają zwyczaju oddawać, rewolucye tylko zabierają; to co oddaje, nie jest rewolucyjne. P. Krasinśki z nowój strony wziął argument, którego niemoralność jnżeśmy wytknęli, jako to, że jak nas Mocarstwa zachodnie nie posłuchają, to się połączymy z Moskalami, to jest, moralnie się zabijemy. Nie, takiego zabójstwa żadne prawa nie nakazują. Ale słuchajmy co mówi P. W. Krasinśki. « *Pytam co człowiek prędzej przebaczyć może: najśroźsze prześladowanie? czy pogardę?* » W samej rzeczy, prześladowanie jest jeszcze GENIENIEM człowieka, gdy tym czasem pogarda opiera się na zupełném pomiataniu wartością jego, czego człowiek nigdy przebaczyć nie może. Trafność téj myśli jest niezawodna; ależ, nastaje pytanie, czy postępowanie z nami Rządów zachodnich nie jest właśnie zmuszaniem nas abyśmy tę wartość sami z siebie, i tak, wydobyli, aby nietylko pogarda ale wątpliwość wszelka w téj mierze miejsca mieć nie mogła. Dzięki Panu Krasinśkiemu za jego nieustające w sprawie narodowój prace. Tacy jak on, wartość naszą w obliczu świata podnoszą i najlepiej jój udawadniają.

Czytelnicy nasi są dotąd jeszcze pod wpływem tych wzruszeń opinii publicznej jakę wywołała kwestia narodowości podniesiona w dzienniku *La Presse*. P. Fueillade wystąpił z całą zawziętością Kosmopolity przeciw rekonstytucji narodów uciśnionych. Popierając swoje dowodzenia niezapomniał rzucić na szalę, tak często i z taką niewiadomością powtarzany zarzut przeciwko szlachcie polskiej względem ucisku włościan. — Jeden z naszych Kollaboratorów w liście do P. Peyrat, obrońcy narodowości, pisany pod dniem 10 Czerwca, wyjaśnił pozycją włościan do rządów zaborczych i wszystkie starania jakie podejmowała około tego przedmiotu Szlachta Polska: część tego listu służąca za dokument użył w swoich dowodzeniach P. Peyrat, drugą część dającą w krótkości wyobrażenie o niewłaściwym pojmowaniu miłości dla ludzkości przez naszych i cudzoziemskich Kosmopolitów, stawimy w tłumaczeniu przed oczy czytelników.

Po wykazaniu fałszywości twierdzeń P. Fueillade (pow iada list niżej zmiankowany co do Emancypacji włościan przez Rossją, i niesłuszności zarzutu czynionego Polsce, na którym w części zdaje się opierać swoje dowodzenia przeciw narodowościom. Powiem cokolwiek o teorii samej Fueillade. Teoryi zniszczenia zgniecenia (broyer) narodowości.

Cel główny téj teoryi to jest: połączenie rodu ludzkiego w jedną wielką rodzinę jest zaiste w naszych życzeniach i nadziejach, ale sposób bezwzględny, niewykonalny w jaki jest przedstawionym, że pomocą burzenia, szkodziłby samemu zdaniu. — Ażeby wyjaśnić tę kwestyą dość jest położyć kilka prostych pytań P. Fueillade i wszystkim Kosmopolitom.

1° Ażeby ustanowić jedność istoty człowieka (indywiduum) jest li rzeczą konieczną złamać rozbić (broyer) jego członki?

2° Aby ustanowić rodzinę — czy należy niszczyć indywidualność człowieka?

3° Aby przyjąć do jedności społeczeństwa, plemienia, narodu trzebaż niszczyć węzeł rodziuny?

4° Nareszcie aby przyjąć do jedności człowieczeństwa czy należy niszczyć narody i narodowości?

Na te cztery pytania świat wiadomy jest sam dotykana odpowiedzią. Świat wiadomy, jak wiemy, pogrążony był niegdyś i pochłonięty w téj jedności głuchej ślepej i ciemnej którą nazywano zamętem (chaosem). Nieprzyszł do światła, to jest do życia, jak tylko przez rozdzielenie swoich żywiołów powikłanych i beładnych, nieprzyszł do porządku, czyli do jedności doskonałej, jak tylko przez równowagę tychże żywiołów, czyli przez ich harmonię.

I ludzkość była niegdyś pogrążoną w chaosie. Człowiek zdobył swoją udzielnosć (indywidualność) li tylko przeswadczeniem swojej odrębności od innych części stworzenia. Podniósłszy swoją indywidualność przyszedł do wyobrażenia rodziny. — Rodzina wyszła z niemocy swój w obec otaczających ją nieprzyjaznych żywiołów przez połączenie się z kilku innymi rodzinami, później przez stowarzyszenie plemion,

rass, ludów, które przetrwawszy wieki na dopełnieniu spólnych obowiązków, moralnym celem społeczności przepisanych, i na wykonaniu praw jej potrzebami materialnemi wskazanych, wykształciwszy i udoskonalivszy władze swe umysłowe, dopełniwszy nareszcie dzieł pożytecznych i chwalebnych złąły się w silniejszy węzeł i utworzyły wszystkie razem jedną rodzinę rodzin, jedno plemię plemion i jednym słowem Naród.

Narodowość przeto nie jest czém inném jak wyrazem, definicyą wykonania tój jedności rodzin i plemion : jedności politycznej, historycznej, moralnej, harmonijnej; a zatem w żaden sposób przymuszonej. — Narodowość jest wyobrażenie mocą którego kaźden członek społeczeństwa poczuwa się i rozumie w swojej całości którą przedstawia moralnie i materialnie. — To wyobrażenie i uczucie przylegają do wspomnień chwały w przeszłości, do działalności obecnej i do podniety na przyszłość obejmują zatem i ogarniają nietylko rodziny, ale pokolenia przeszłe, terzniejsze i przyszłe. (1).

Narody chcąc uniknąć wzajemnego starcia się i waśni, zabezpieczyć pokój, sprawiedliwość i szczęście powszechne przyjdą także do jedności rodzinnej, ale nigdy przez zagładę narodowości.

Tak więc rodzina, narodowość, ludzkość nie są czém innym jak rozprzestrzenieniem i stopniowem udoskonaleniem tego jądra stworzeń które nazywamy człowiekiem. Te podziały, te stopniowania słuźą człowiekowi nietylko za narzędzie jego kształcenia się, za szczeble po których się wznosi od wieków, ale na przyszłość staną się dla niego bodźcem i regulatorem dobroczynnym jego obowiązków względem ludzkości. — Bez tych podziałów bez tych regulatorów człowiek; jestestwo ułomne, usamotniony niezdolałby nigdy doskonale złąć się z ludzkością. Bez nich owszem ślad i ciąg jego usiłowań odwiecznych i stopniowego doskonalenia się zatarty lub przerywany by został, wówczas człowiek niemogąc się utrzymać na wysokości której dosięgnął zniknął by w tój przepaści która go oddziela od punktu jego wyjścia. — Mierzac ludzkość miarą swoich namiętności : Fanatyzmu, miłości własnej, pychy, interesu, zeszedł by w krótkce do indywidualizmu wyłącznego, do osobistości, potem do ograniczonego egoizmu i zstąpił by na koniec do chaosu z którego wyszedł.

A zatem, przez umowę tylko i porozumienie się narodów a nic bez nich lub przez ich zatarcie przyjść można do wielkiej i doskonałej jedności człowieczeństwa. Tak, a nie inczėj pojmowali tę jedność Henryk IV, Ronsseau, Chateaubriand, Napoleon I.

(1) Chistianizm który najpierwszy położył podstawę braterstwa rodu ludzkiego na religijnem gruncie ścięnił węzeł rodzinny, podniósł uczucie dla Ojczyzny która objawia się już przy pierwszej zorzy cywilizacyi i z kaźdym dniem się umacnia. Dla zmodyfikowania tego coby w tych uczuciach było za nadto wyłączne, podniósł on *ofiary* czyli poświęcenia się przez które indywidualizm pojedynczy czy zbiorowy nie ginie, ale przeciwnie podnosi się.

i wszyscy ci wielcy Mężowie czynu i wielcy myśliciele, patrioci zawołani których imiona przytacza P. Fucillade. — Patriotyzm, albo raczej *Narodowość*, wyrażenie rowoczesne i dobitne, zamiast szkodzić miłości dla rodu ludzkiego, oczyszcza ją, jak widzimy z wyłączości, ślepego indywidualizmu, namiejętności osobistych, a tem samém czyni ją wznioslejszą i doskonalszą.

Oto jest nasza teoria postawiona w zwięzłym słowie na przeciw tój ciemnej która podnosi P. Fucillade. Zarzuty które on czyni narodowościom nie osłabiają naszego dowodzenia owszem mogą nam nastręczyć sposobności rozwinięcia wielkiego naszej teorii zostawując ją do położenia obecnego rządów, narodów i biegu dzisiejszych wypadków.

Daliśmy definicję narodowości taką, jaka dać się może. Jeśli P. Fneillade znajdzie jeszcze ciemną dla siebie i mglistą (vague) zapraszamy go z naszej strony, w odpowiedzi na ten zarzut aby nam dać raczył definicję człowieka, tego pierwiastku i jądra ludzkości: Zkąd przybywa? Dokąd dąży? Czem jest? Co porabia? — Jego filozofia czy zdoła nam dać tę definicję w sposób jasny i dokładny, bez trącenia o tę mgłę po za którą gubią się w cieniu niedojrzałym tradycie, po za którą chmury okrywające tajemnicę stworzenia, z po za której niewygląda żaden promień świata tylko ten który nam wyższe, religijne natchnienie przynosi.

KORESPONDENCJA.

LIST IV.

10 Czerwca, 1855 r.

W liście przeszłym uwagi nad skutkami jakie wywarły excentryczne teorye w Paryżu, a toż samo działo się i w całej Francyi, były może zbyt rozciągle. Ale ze chcesz aby i inni czytali to co pisałem, więc nieżałuję tój rozciągłości. Młodzież spostrzegająca tylko wdzięk fosforyczny tych teoryi, młodzież polska, niech sobie zanotuje że to co się działo na bruku, w klubach, co wywołało walkę bratnią w Czerwcu, było skutkiem deklamacji niesumiennych. Dla niej to, dla tój młodzieży niech będzie skazówką, co to jest wolność bez instrukcyi, bez zastanowienia, bez pojęcia obowiązku; wszechwładztwo bez nauki, doświadczenia i wyższych uczuć moralnych.

Zapaśnikom czerwcowym, upojonym wolnością, obłąkanym marzeniami kłobowemi, nieodmówię nigdy serca i uczucia; ale byłbym bardzo łatwym i nieszczerym, gdybym im przyznał rozwagę, rozsądek a szczególnie bezinteresowny patryotyzm w tój walce.

Rewolucya Lutego zastała w Paryżu pewnego naszego Ziomeka, przybyłego za paszportem. Po długiej moskiewskiej, śmiercią tchnącej niewoli, wyrzeć się wśród zapалу, upojenia rewolucyjnego, było to dla więcej obeznanych nawet z podobnemi ruchami coś rzeczywiście pociągającego. Zwłaszcza że ta Rewolucya zbawić nas miała — mniemaliśmy. Ziomek nasz, świadek tych wspaniałych manifestacyi, tego ożywającego ruchu, tych ceremonii republikańskich, łączy radości i uniesienia w pierwszych dniach wylewał. Wszystko go żywo zajmowało, porywało. Lecz z natury swęj uważający, zgłębiający nie tylko czyn, ale powody, cel i następstwa czynu, szukał ludzi na świeczniku przez wypadki postawionych, jako pochodnie chwili. Considerant, Proudhon, Blanc, naprzemiennie byli zapytywani przez niego. Ich wymowa, ich obrazy przyszłości atakowały natarczywie umysł ucznia z północy. Ale zamiast go zniewolić wiele mu dał do myślenia. Zamiast też radości i uniesienia dawnego, widziałem później jak pogrążony w myślach, smutny nawet, przebiegał głośno i burzliwe tłumy, unikał rozmowy i towarzysztw: bo walkę ważną jego sumienie wypowiedziało skłonnościom. Straciłem go z widoku przez czas niejaki. Dopiero gdy ostatnie strzały bratobójczego boju czerwcowego ucichły, gdy barykady zaczęły znikać, niespodzianie porywa mnie za ramię na placu Bastylii i z największem unie-

ieniem: „Jest bracie Opatrzność, wyrzekł, co czuwa nad narodami. Ona ocaliła dziś Francją od hordów Atylii. „

Życzyćby należało aby każdy z nas tak głęboko i rozważnie sądził wypadki, mimo gorącego i sympatyzującego serca.

Bój czerwcowy był negacją wszystkich rewolucyi, zaparciem się postępu, wyrzeczeniem się tego pochodu ku doskonałości który z początkiem świata poczęty, nieskończy się jak z jego końcem. Był to zamach na oświatę, na cywilizacyą.

Mnóstwo żywiołów najróżnorodniejszych wpływało na jego wywołanie. Nieprzyjacielem wolności i postępu pracowali z usilnością równą Demagogom. Do zapalenia téj walki, aby dać przykład potomności, jak okropne skutki wyradza poduszczona chciwość, która pod maską *praw należnych* uzbraja obłąkaną i rzetelnie biedną klasę. *Święte przymierze* podlegało równie ten wybuch. Ale ambicya fałszywych Republikanów, bez posad, bez urzędów, którzy nabywszy popularności w klubach, sądzili że za pomocą zwycięstwa obłąkanych, zajmą władzę najwyższą w Narodzie, ta ambicya była największą dźwignią powstania. Na nią spada rzetelna i okropna odpowiedzialność bratobójstwa. Bo obłąkani szczerze wierzyli że ich walka jest najświętszą, sprawa najlepszą; że są powołani do rozwinięcia rewolucyi, do zapewnienia praktyczności doktrynom Fouriera, Ludwika Blanc, Blanqui i innych. Nazywano to powstanie wojną parcianek przeciw surdutom, (*des Blouses contre les Paletots*.) A w rzeczy samęj była to wojna o miejsca dumnych przewodników.

Bolesne są to wspomnienia, ale potrzebne aby zdechrzcić maskę łudzącą młode lub niespokojne umysły, aby nadać czynom nazwę i znaczenie właściwe. Lecz czas już przejść od dzieł do powodów. Mówmy o tym galwanizmie który uzbraja braci przeciw braciom, o tém *opium* co upaja najpiękniejsze, najniewinniejsze umysły; przebieżmy w troskliwości te poezje polityczne tyle zajmujące, tyle łechcące, które nazywają teoriami socialnemi, a ujrzymy że one są zupełnie *anti-socialne*.

Mówiąc o teoriach, mamże zacząć od téj najdawniejszój, bo poczętęj jeszcze w Rzeczypospolitej Rzymskiej, o *podziale równym gruntów*, (*loi agraire*). Zdaje mi się że byłoby to zbyt cną rzeczą, bo już o nią marzennicy nawet zapomnieli. Robespierre sam o nią powiedział, że jest wynalezioną przez oszustów na postrach głupcom. Zresztą, stosunki ludności i własności są inne dzisiaj. Zabory wielkich nieuprząwionych obszarów już miejsca nie mają; a Filozofowie społeczni naszych czasów odrzucili rozdrobienie i własność a przyjęli za godło wspólność, stowarzyszenie bez własności i wolności indywidualnej.

Ci Teoretycy rzucili się w zupełnie inną ostateczność; wymarzyli system tyle niewolniczy, tyle zabijający wolność, że żaden jeszcze despota, żaden tyran doń się posunąć nieśmiał.

Zlejmy w jedną te różne teorie wspólności, bo rozbierać je pojedynczo i użytku żadnego nie przyniesie, tak są do siebie podobne, i rozciągnie nadzwyczaj rozprawę. Ich rozbiór pojedynczy jest dziełem wielu tomów, a nie korespondencyi jaką z tobą prowadzę. Lecz sam przyznasz po odczytaniu że to zlanie obejmie całą ich zasadę.

Taki jest Furieryzm, Komunizm, Socializm, Ikaria, a nawet Saint-Symonizm, chociaż od Boga zasadę swą wywodzi, są zupełnie w zarysie i celn podobne sobie. Do tych nazw różnych przybyła nowa jeszcze od lat kilku: *Urządzenie Pracy*. Ta ostatnia miała być treścią ulepszoną poprzednich, pod tą więc nazwą z sumowano wszystkie. Wszystkie bowiem dążą do systemu przerobienia społeczeństwa na obszerny klasztor przemysłowy, gdzie wszyscy włożeni być mają do wspólki ze wszystkim; z umysłowością, duszą, ramionami, osobą, własnością i familiją; i gdzie człowiek przestanie być człowiekiem i nie będzie jak akcyą nad liczbą jakiegoś stowarzyszenia bezimiennego, którego korzyści podzielone być mają przez zezwolenie wspólne.

Widoczną jest, że jeżeli Saint-Symonizm jest zmuszony przypuścić najprzód Boga na ziemi aby się urzeczywistnił, Furieryzm musi przyjąć *tajemniczość* na szczycie

swęj organizacyi, aby mógł byđz przynajmniej rozbiegany. Ta tajemniczość, którą potrzeba najprzód przypuścić, jest to ta cudowna harmonia popędów człowieka, która ma natchnąć wszystkich pracujących w towarzystwie, oddających się z niemyślnością natury dziełu szczególnemu do którego są przeznaczeni, ma natchnąć zupełnym zadowoleniem i trzymać się między nimi przez samą siłę pewnego rodzaju grawitacji umysłowej. Harmonia ta ma sprawić że ukłasyfikują się sami i użyczając wszyscy swęj pracy dziełu wspólnemu, wszyscy ujrzą się równie zadowolnieni ze stopni i z części przychodu, które im będą przeznaczone.

Wyznaję że to jest wspaniała utopia, którą jest przynajmniej pięknie marzyć — i która niszcząc w świecie moralnym bunt, egoizm, współzawodnictwo namiętności, uczyni harmonią tyle zupełną że ruch nawet może się tam zatrzymać; tak równowaga będzie doskonałą!

Lecz jeżeli człowiek, jaki przedstawi się do urzeczywistnienia tego założenia, które nie może byđz nawet problematem wieczności postępującej, za mało będzie temu wielkiemu mężowi powierzyć Falanster do rządzenia. Trzeba go mianować Bogiem i przyznać mu Koronę Światów. Bo tylko ten sam rzeczywiście, który utworzył popędy różne w człowieku, i ich walki, ich sprzeczności, ich dążenia przeciwne, ich kombinacye nieskończone, ten tylko będzie mógł znaleźć porządek towarzyski dosyć doskonały, do powstrzymania, harmonizowania, zlania, pogodzenia tych wszystkich popędów i namiętności, w jedną dowolną całość.

Nie zarzucę Furierowi chęci udoskonalenia człowieka, lecz ubóstwienia go.

Dopóki człowiek będzie człowiekiem będzie zawsze złożony z dwóch sił które w nim walczą opacznie — i których walka wyrabia tę równowagę często starganą, zawsze ustaloną, nazwaną porządkiem społecznym. Jedną z tych sił jest usiłowanie do wyswobodzenia się, która daje człowiekowi uczucie indywidualności i popycha go do odnoszenia wszystkiego do siebie. Drugą siłą jest usiłowanie do jedności, która go skłania do odnoszenia wszystkiego do społeczeństwa, do zlania się, przez poświęcenie, w wielką jedność ludzkości. Z tych dwóch sił przeciwnych człowiek towarzyski składa się. Zaprzeczyć jedną z tych sił, jest to zaprzeczyć człowieka. Jeżeli traci uczucie swego egoizmu, nie jest indywiduum; jeżeli traci uczucie wspólności, nie jest istotą towarzyską. Pierwszy jest gorączką poświęcenia; drugi jest gorączką egoizmu. Natura czuwa aby go powstrzymać między temi dwoma szaleństwami, — i to w tém miejscu prawodawca powinien ująć, zapewnić i rządzić jego popędy.

Furieryzm zaprzeczył dwóm innym siłom, które są podług mego widzenia, dwoma podstawami pierwiastkowemi, i danemi od Boga samego, całemu sztykowi społecznemu, przemysłowemu, politycznemu. Te dwie podstawy są: instynkt rodziny i instynkt własności. Zatopić rodzinę osobistą w wielkiej rodzinie ogólnej: pochłonąć własność osobistą we wspólną własność składową, — nie jest ani udoskonaleniem rodziny, ani udoskonaleniem własności; jest to ich zniszczeniem. I natura, prostuje od kąd był swój i czy, przeciw temu zniszczeniu dwóch popędów, które niewiecznieją i uświęcają ludzkość.

Ojciec, matka, dziecko, są to trzy wyrazy trójcy ludzkiej. Niewolno jest żadnemu systemowi ani jednego z nich wykreślić. Gdyby Bóg chciał aby człowiek nowo narodzony zatopił się w stowarzyszeniu ogólnem, bez przyjęcia przez rodzinę, jak kropla wody w Oceanie, lub jak zwierzę w stadzie, nie był by dał ani Ojcu, ani Matce, ani Dziećku tych lubych przywiązań osobistych, wyłącznych, tém silniejszych im są ciaśniejsze, które nazywamy miłością Ojcowską, macierzyńską, synowską; ani tego pociągu namiętnego małej grupy istot porodzonych z miłości wspólnej, oddających sobie wzajemnie ten odbłask miłości z której wyszli i tulących się do siebie w świecie osobnym, w świecie droższym od świata powszechnego.

Ten popęd rodziny nie jest przeciwny popędowi społeczeńskiemu, jest raczej

jego korzeniem. Bo z grup rodzinnych składa się grupa społeczńska. Towarzystwo nie jest jak familią rozciąglejszą; lecz do rozszerzenia téj familii nie należy jęj niszczyć w nasieniu. Jeżeli macie potrzebę miłości aby stworzyć spójnik waszego nowego towarzystwa, gdzież ją znajdziecie jeżeli się zniszczycie w jęj najświętszem ognisku, w rodzinie? Rodzina, grupa odosobniona przez naturę, potrzebując odosobnienia dla uczucia się i zachowania. Czém się ona stanie w marzonym stowarzyszeniu powszechnem, w owych koszarach historyjnych? Strawi się, zapomni, wynaturzy i zginie nie odzownie w zgiełku, gdzie Ojciec będzie tylko człowiekiem płodzącym, matka tylko kobietą brzemienną, a dziecko wypadkiem dwóch pici — i znać niebędzie swych rodziców. Pomieszenie nie jest braterstwem, jak popęd rodowy nie jest miłością. Społeczeństwo Furiera ogołoci ze wszystkich uczuć rodzinę; zmaterjalizuje to co Filozof najwięcej spiritualizować powinien w ludzkości: *rodowość człowieka*. Co się stanie z strumieniem ludzkości, jeżeli źródło jego będzie tak zepsute, iak złodowaciałe?

Gdy te wszystkie uwagi nad wspólnością słusznie przychodzą do męj myśli, mnięj się dziwię zimnemu Teoretykowi w którego mużgu wylęgił się system tyle materialny, tyle nieczuły — jak młodzieży popędliwej i nierozważającej którą przyjęła tę zasadę jako towarzyską, jako ludzką. A między temi młodem i zwolennikami wspólności najwięcej mnie uderza młodzież tulacza, współwyrznięcy nasi, którzy z własnego doświadczenia wiedzieć powinni, jeżeli badają swe serca, że nic im w naszej wędrówce po obcych ziemiach, niemogło zastąpić rodziny którą opuścili.

Czyż przestaliście już wzdychać smętnie na wspomnienie oddalonej familii?

Czyż w sercu waszém nieślyczycie już jęj głos? Czyż wzrok duszy waszej stracił już jęj rysy drogie z pamięci?

Do przyszłego listu ciąg dalszy.

F. G.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Czwartego b. m. zeszedł z tego świata Jan Alcyato, w 45^o roku życia. Poehowany na Cmentarzu CLICHY. Nad grobem, do licznie zebranych słuchaczów jęgo współziomków i Francuzów, przemówili P. Łepicki po francuzku i P. Koziowski po polsku, dawni od wielu lat przyjaciele ś. p. nieboszczyka, w bliższem z nim zostawali pożyciu. Będąc jeszcze młodzieńcem na ukończeniu nauk w Akademii Warszawskiej, wziął udział w kampanii 1831 r. Czas 24ro letni na tułactwie spędził, naprzód we Francyi, wkrótce w Szwacarii, przez kilka lat w Anglii, nareszcie od 1836 r. we Francii aż do zgonu swojego oddawał się naukom kilku języków obcych, oraz moralnym i politycznym — prace jęgo umysłowe na Emigracyi były drukowane w Dziennikach i osobnych Broszurach politycznych.

Numer dzisiejszy rozpoczyna drugi rok wydawnictwa Pisma « *Wiadomości Polskie*, » które i nadal wychodzić będzie 3 razy w miesiącu, numerów półlarkusowych 36 w roku. Zawiadamiamy przeto naszych Szanownych Suskryptorów na których zaległa jest opłata należitości, za rok ubiegły, aby takowe złożyli bo, inaczej Administracya zaprzestanie im nadal rzeczzone pismo przysyłać.

Wszelkie zgłaszania tyżzące się administracyi pisma, nie odbierania takowego, przysyłanie opłat i t. p. adresowane być powinny do Józefa Łopacińskiego, Boulevard Montparnasse, 129, à Paris. — Wszelkie zaś artykuły do zamieszczenia do Stanisława Leonarda Gajewskiego, rue des Deux-Ponts, 14, à Paris.

doia 24 Czewca. 1855.